Ner 15. (3.) Kraków, dnia 1go Sierpnia 1879. Rok X.
(Od założenia pisma).

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

„Włościanin“ wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. „Włościanin“ kosztuje rocznie złr. 3 w. a., półrocznie złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie złr. 5, półrocznie złr. 2 cent. 50, kwartalnie złr. 1 cent. 25. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba 4 talary. W Cesarstwie Rosyjskiem razem kosztują oba rocznie 6 rubli sr., zaś pojedynczo 3 Rsr. i 50 kop. — Manuskrypta nie zwracają się.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca).

Kalendarz.

1. P. Piotra ap. w okowach.
2. S. NMP. Anielskiej i Alfonsa
3. N. Znal. św. Szczepana·
4. P. Dominika wyzn.
5. W. NMP. Śnieżnej.
6. Ś. Przemienia Pańskiego.
7. C Kajetana wyznawcy.
8. P. Cyryaka męczennika.

Ogłoszenia i inseraty przyjmuje się po 5 ct. od wiersza. **Listy frankowane lub przekazy pocztowe** należy adresować: Do Redakcyi „Włościanina“ i „Zagrody“ przy ulicy Floryańskiéj Nr. 371 pierwsze piętro.

Prenumeratę przyjmuje: Ajencya główna na Cesarstwo Rosyjskie w Księgarni Wgo Ferdynanda Hösicka w Warszawie.

Kilka uwag życzliwych i na doświadczeniu opartych dla rodziców i opiekunów.

Że nam o oświatę ludową chodzi i że do niéj wielką przywiązujemy wagę, mogą Szanowni Czytelnicy poznać tak z poszczególnych artykułów pism naszych, jako też z ogólnych dążności. W numerze 12-tym „Zagrody“ wyznaliśmy publicznie, jak bardzo bolejemy nad tem, że bardzo wielu synów włościańskich przywożonych do miast i zostawionych prawie na bruku bez zdolności, bez utrzymania, bez jakiegokolwiek sposobu zarobienia cierpi biedę i niedostatek, i marnieje wśród zepsucia wielkiego miasta, kiedy biedni rodzice myślą, że syn wyrośnie i wyuczy się kiedyś na ich pociechę i podporę. Dlatego rozróżniliśmy rodzaje dziatwy po szkółkach wiejskich, dlatego podaliśmy rodzicom sposoby, jak mają przezornie i ostrożnie z pomiędzy dzieci wybierać i do wyższych szkół przysłać, aby im kiedyś na ich grobie nie złorzeczyły; że pozwolili im zmarnować życie młode a teraz o głodzie i chłodzie muszą żyć na starość.

Społeczeństwo a raczej ludzie zamożniejsi i wykształceńsi lubo wiele robią dla ubogiéj młodzieży szkolnéj, to nie wszystkie szkoły są ich troskliwości i opieki przedmiotem. A zastraszająca i z roku na rok coraz cięższa bieda granicząca niekiedy z nędzą trapi nasze szkoły miejskie! Cóż więc robić? jak począć, aby to złe usunąć? Pierwszą rzeczą, powtarzamy — dobry, należyty uczynić wybór, kogo należy odwieść do szkół gimnazyalnych lub realnych. Powtóre, uderzcie się rodzice i opiekunowie w piersi i przyznajcie to sobie, że tylko do tego dążycie, abyście tylko dziecko wypchali z domu, a jak ono tam żyje, czego ono się tam uczy, jak o niem mówią pp. profesorowie, jakie świadectwa co kursu przywozi, to bardzo mało jest rodziców co się o to pytają. A co do wyżywiania chłopca w mieście, także tensam należy zrobić Wam wyrzut. Zwykle mawiają: *„ej to ja tam jadam kapustę, groch, ziemniaki i pośledni chléb, bo lepsze ziarno dla wieprzka na wypas, to i on ta niech żyje tem samem,“* a tymczasem najfałszywsza to miły Bracie zasada. Młody chłopiec mieszkający wśród zgęszczonego powietrza, siedzący po kilka godzin w szkole, przepędzający kilka godzin w ciasnym pokoiku przy książce i mający z jednego dnia na drugi bardzo wiele do uczenia się, koniecznie potrzebuje należytego odżywienia, to jest, chłopiec taki musi zjeść kawałek mięsa choćby kilka razy w tygodniu, mieć chleba zdrowego t. j. ze zdrowéj mąki i dobrze wypieczonego, jeżeli nie podostatkiem, to przynajmniej tyle, aby głodu nie cierpiał — i o wszystkiem dobry ojciec i matka powinni myśleć, jak o uczciwem odzieniu, obuwiu, potrzebach szkolnych — a obok tego wszystkiego nie poprzestawać na chwalbach pani lub pana u którego mieszka, ale zajść od czasu do czasu do p. profesora, zapytać się w szkole o syna, czy go nie zapisali tam w książce, co to co tydzień zapisują obyczaje i postępy uczniów, — i jak za dobre nie skąpić dla dziecka i tak od rodziny oddalonego, i słowa przychylnego i zachęty, tak z drugiéj strony nie żałować tego instrumentu, co to ze złych dobrych czyni i skórę wytatarować jak się należy, a jeżeli to nie pomaga, zabrać próżniaka z miasta, niech idzie do bydła, niech pomaga ojcu w pracy około roli, niech się uczy

i pozna, jak to ciężko trzeba pracować na kawałek chleba, a z pewnością nie będzie jadł darmo chleba na świecie, nie będzie dla drugich ciężarem lub zakałą a dla rodziców i rodziny hańbą i wstydem. Ponieważ obecnie jest czas wakacyi i macie synów u siebie, więc wybadajcie okiem życzliwem i wprawnem, jaką też drogą idą Wasze dzieci, n. p. czy im smakuje pacierz poranny i wieczorny, czy w kościele zachowują się tak, jak się powinien dobry, przyzwoity, skromny młodzieniec zachować, czy też kochają tak tych rodziców jak kochali dawniej, czy mają skłonność do tego, co podnosi i porywa myśli i serca nasze ku niebu. A kiedy znów rozstawać się będziecie z niemi, i kiedy ich odwozić będziecie do miasta, to nie zaniedbujcie jednéj Mszy świętéj wysłuchać na tę intencyą, a dobrze by było przystąpić do Sakramentu św. Pokuty i Ołtarza i polecić tę młodą duszę i to młode serce Panu Bogu, aby dziecko Wasze nie dostało się w złe towarzystwa, nie upadło i nie zmarniło się.

Na tem kończymy, oddając Was opiece bożéj, a siebie polecając Waszéj pamieci a sercu.

INTERNAT
Tow. św. Wincentego à Paulo w Krakowie.

Biedy różne, które trapią naszą młodzież szkolną, zmusiły litościwe serca krakowskich Obywateli do założenia rodzaju ochrony czyli bursy dla najbiedniejszych uczniów seminarym nauczycielskiego krakowskiego t. j. dla kandydatów na przyszłych nauczycieli wiejskich. Otóż dzieło to nowe dzięki Bogu wzrasta i cieszy się sympatyą ludzi, co nienadarmo mają serce w piersiach. Roku zeszłego w téj bursie zwanéj Internatem było 15. kandydatów, gdzie otrzymywali bezpłatnie śniadanie, objad, pomieszkanie, opał, światło i obsługę; — obecnie otwiera Towarzystwo św. Wincentego à Paulo swoje schronisko na 35 uczniów, gdzie równie za darmo utrzymywani będą w przyszłym roku szkolnym t. j. od września b. r.

Wniesiono już wiele podań, jednak te podanie nie wszystkie są należycie opatrzone, bo im brakuje jakiéjś ważnéj rzeczy. Więc przypominamy, że do podania trzeba dołączyć: 1) metrykę, 2) świadectwo ubóstwa, potwierdzone przez Starostwo i Urząd parafialny a wydane przez Gminę, 3) świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, 4) świadectwo naturalnie przebytéj lub szczepionéj ospy. Kto z petentów tym warunkom zadość nie uczynił, musi tedy dopełnić jak najprędzej.

Ponieważ tylko z pewnych okolic zgłaszają się petenci, a bieda i nędza znaczy się dla całego kraju, więc oświadczamy interesowanym całego kraju publicznie, że jeszcze termin wniesienia podań trwa do 15. sierpnia b r, poczem uczniowie przez Zarząd Internatu o rezultacie zawiadomieni zostaną.

Przypomnienia gospodarskie na Sierpień
układu **A. Nowoleckiego.**

Weź nasienie warzywne zebrane w ogrodzie,
Odsiej z kurzu, syp w worki i zachowaj w chłodzie.
Szkółki drzewne zakładaj, w dawniejszych gub chwasty,
Zbieraj na zimę grzyby, przybędzie omasty.
Kapustom zda kopaczka, koniczynie kosa,
Owce gnaj na ściernisko, gdy już oschnie rosa.

Siać rzepak zimowy, pszenicę i żyto. Kończyć zbiór ozimin i żąć jarzyny. Rwać len, suszyć, obijać siemię, słać lub moczyć. Zacząć kopanie buraków. Bydło wypuścić na ściernisko. W ogrodach zbierać nasiona. Owady w lasach niszczyć ciągle. Zbierać i wysiewać nasienie brzozy. Te zagony, na które mają być siane nasionka drzew na jesieni, trzeba regulować czyli dokonać regulówkę. Pszczoły nie robią w tym miesiącu pasiecznikowi żadnego zatrudnienia, oprócz dokonywąnego podebrania miodu. W okolicach gdzie wiele tatarki sieją i licznie wrzos rośnie, zbierają pszczoły miód jeszcze, lecz im się to nie na wiele przyda, gdyż z powodu, że rośliny teraz nie wydają pyłku kwiatowego, nie mają przeto czém pozasklepiać pszczoły komórek w plastrach. Przygotowywać na zimę: masło, sér, jaja, ogórki, grzyby i powidła. Z dniem św. Bartłomieja rozpocząć można polowanie. Drugi pokos koniczyny przy końcu miesiąca zrobić można.

Pokończone z Bogiem żniwa,
Pełniuteńkie znów stodoły,
Lecz gospodarz nie spoczywa,
I do orki stroi woły.
Na orzechy dziatwo z wioski,
A i kwiatów narwać wiele,

Wniebowzięcie Matki Boskiéj,
Będziem święcić wonne ziele.
Był urodzaj Bogu dzięka,
Teraz tylko prosić trzeba,
By Najświętsza nam Panienka,
Wyprosiła za rok chleba.

PRZYSŁOWIE (o niepilnym w służbie Bożéj).

— Idziecie Piotrze do kościoła? — Ej nie pójdę bo spieka, strasznie mi gorąco. — Ależ to niedziela, toż trzeba Panu Bogu służyć. — Zmówię pacierz w domu. — Na to jest kościół, żeby się w nim modlić. — Alboć to wszędzie nie ma Pana Boga. — Oj Piotrze, Piotrze, ani tamtéj niedzieli nie byliście na Mszy świętéj, ani téj nie idziecie Panu Bogu podziękować. — O ba, mam za co, kiedy mi piorun spalił stodołę. — Dobrze wam zrobił, bo też starzy ludzie powiadają:

Jak Kuba Bogu, Tak Bóg Kubie.

DO BRACI WŁOŚCIAN.

Komu pracować Pan Bóg dozwoli
Na swojéj ziemi, na własnéj roli,
Większego szczeście pragnąć nie może,
Ale dziękować winien w pokorze,
Że mu tę ziemię Bóg oddał w dłonie,
Że go posadził na tym zagonie,
Który chleb rodzi bujno, obficie,
I za trud, pracę, płaci sowicie.
O bo ten zagon, kiedy go potem
Uprawisz swoim, odpłaci złotem
Prace i znoje, nakarmi ciebie,
Nawet sierocie dasz zeń w potrzebie,
Za co znów Pan Bóg hojnie zapłaci,
I pomyślnością chatę zbogaci.
O bracia moi, strzeżcie téj roli
I nie oddajcie jéj ze swawoli,
Ani z próżniactwa w ręce nam wrogie.
Bo za tę zbrodnię, to kary srogie
Zsyłałby Pan Bóg na naród cały,
I karał za to, że już szanować
Ziemi nie umie, ani pracować.
Wszakże kto rolę własną sprzedaje,
Ten swą Ojczyznę targa i kraje,
W nieprzyjacielskie ręce oddaje.
A potem jakaż znów dola czeka
Marnotrawnego, złego człowieka?
Pracować wszędzie i zawsze musi,
Bo go bez pracy nędza zadusi.
Jeźli się pracy nie imie zgoła,
Żebrakiem będzie u drzwi kościoła,
Z miejsca na miejsce tułać się będzie,
Każdy nim wzgardzi zawsze i wszędzie,
Ani on drucha, ni on rodziny,
Nędznie wlec będzie życia godziny.
O jak szczęśliwy wśród własnéj chaty,
Gospodarz rządny, choć nie bogaty —
I chociaż stogów wcale nie liczy,
Każdy go kocha, dobrze mu życzy.
Sam Pan Bóg nawet tak błogosławi,
Że on pracując, prawie się bawi.
Pięknie czeladka jego odziana,
Dziatwa dorodna, żona kochana.
Gdy do kościoła idzie w niedzielę
Z żoną i dziatwą, widno wesele
Na jego twarzy, i pokój błogi,
Bo dusza czysta, więc nie zna trwogi.
On swoją wioskę i rolę kocha,
Dla niego drogą nawet ta socha,
Z którą od dziecka zna się dokładnie,
I którą dzisiaj włada tak składnie.
Dlań najpiękniejszą wioska rodzinna,
Tu się urodził, młodość niewinna
Tutaj mu pięknie, jasno się wiła,
Tu go mateńka droga pieściła,
Tutaj go ojciec uczył pracować,
I przykazania święcie zachować;
Tu na cmentarzu, pod krzyżykami,
Śpią dziady, ojce, bracia z siostrami;
W téj wiosce chata każda mu znana,
I każda ścieżka niezapomniana,
I każde drzewko zawsze w pamięci,
Każda go łąka ku sobie nęci,
Z każdą figurą wiążą wspomnienia,
Każde tu dziecię zna on z imienia.
Gdyby on wioskę swoją porzucił,
Toby się z żalu na śmierć zasmucił.
O jakże pięknie i w chacie jego,
Nie brak tam pewno nigdy niczego,
Bo niedostatek wypędza praca,
A Bóg ją łaską Swą ubogaca.
Dostatek wszędzie, Świętych obrazy,
Ściany bieluchne, czyste, bez skazy,
Czuć wszędzie dłonie tu pracowite
I serce w miłość bliźnich obfite.

O bracia moi, kto na swéj roli,
Pracuje dzielnie, ten się niedoli
Oprzeć potrafi i wszelkiéj burzy!
I ten na miłość i cześć zasłuży,
I każdy o nim wiele wspomina,
Ojczyzna czci w nim prawego syna,
W dostatek wzrasta, w miłość u braci!
O niech z Was żaden, bracie, nie traci
Ni kawałeczka, ni odrobiny
Z téj świętéj Ojców naszych dziedziny.
Wszak Ojce nasi tu pracowali,
Oni tę ziemię potem zlewali,
I nie schowali Was na to przecie,
Żebyście marnie po obcym świecie
Ginęli w nędzy, strasznéj niedoli,
Lecz by pracować na swojskiéj roli,
Która im chleba zawsze dawała,
Więc i dla dzieci dośćby go miała.
Pracujcie, bracia, silnie, wytrwale,
Nie opuszczajcie rąk swych niedbale,
Uczcie błądzących pracy wytrwania,
I wiary w Boga, roli kochania,
A ziemia nasza przy nas zostanie,
Obcy nie weźmie jéj w swe władanie,
I nie odbierze rodzinnéj chaty,
Ni ziemi drogiéj, ni własnéj szaty...

Józef H...as.

To i owo o naszéj ziemi.

(przez Konstantego hr. R....)

(Ciąg dalszy).

Wulkany. Te góry, które Wam tu przedstawiłem, są takie same, jakie i nas otaczają, z tą tylko różnicą, że są wyższe o kilka i kilkanaście razy, i że dlatego powiększéj części są wiecznymi śniegami i lodami okryte — ale oprócz tych gór mam Wam jeszcze opowiedzieć o górach odrębnych, o takich, które z siebie wyrzucają ogień, popiół, kamienie rozpalone i lawę czyli roztopione kruszce — o górach tak nazwanych Wulkanach. Takich gór jest na całej kuli ziemskiéj pareset — nie są to pasma lub węzły gór wyżej opisane — są to raczej pojedyncze mniej lub więcej wysokie kręglowate

czyli stożkowate góry, z których szczytu, jeżeli są spokojne, z otworu lejkowatego, kraterem zwanego, wychodzi nieustająco dym jak z komina, a jeżeli są wstanie wybuchu, to te kratery zioną z wielkim hałasem i grzmotem rozpalone kamienie i popiół wprost ku stropowi niebieskiemu, które wyleciawszy kilkaset sążni w górę spadają na dół w różnych kształtach i rozmiarach, i obsypują dokoła górę, z łona której wyleciały, i niszczą wszystko coby w koło téj góry stać mogło — czy to domy, drzewa, winnice, łany zboża itd. — zaś z krawędzi krateru wylewa się roztopiony od gorąca kruszec, co się nazywa lawą, jak z garczka gdy w nim woda kipie, i ta spływa na dół pochyłością góry, tworząc strumień ognisty, według okoliczności kilka albo kilkanaście stóp szeroki, a na 2 do 3 stóp głęboki, który gdy napotka w swym biegu jakie drzewo, lub dom drzewiany, w okamgnieniu takowe zapala i całkowicie niszczy. Takich wulkanów jest na kuli ziemskiéj pareset po największéj części spokojnych, tylko ze szczytu swego dymiących — jest ich atoli kilkanaście, które od czasu do czasu wybuchają i są postrachem w bliskości mieszkających ludzi. Na szczęście nasze, w Europie jest trzy takich wulkanów wybuchających i nazywają się: pierwszy W e z u w i u s z, leżący we Włoszech niedaleko ogromnego miasta Neapolu — drugi E t n a, trzy razy wyższy leży na wyspie Sycylii, ale ten, że tak powiem drzémał od parę tysięcy lat i tylko od czasu do czasu dymem zionie z krateru i tem oznajmia, że jeszcze nie wygasł, dopiero po kilku tysiącach lat, tego roku (w kwietniu) się przebudził i zniszczył całą okolicę — trzeci w Europie jest daleko na północy na wyspie Irlandyi, nazywa się G e y z e r, i ten wyrzuca wodę wrzącą na kilkadziesiąt stóp wysoko. w formie snopa kilka stóp przecięcia mającego.

Otóż ten Wezuwiusz, góra kręglowata czyli stożkowata, mająca koło 4000 stóp nad poziom morski, wyrzuca od czasu do czasu ogień z swego krateru, i lawę jak to wyżej opisałem. Ta góra od największéj starożytności była ludziom znana, atoli była całkiem spokojna i obrośnięta cała winnicami i zielonością, i nic niezdradzało żeby miała być Wulkanem — to też za czasów rzymskich cesarzów stały u jéj stóp bardzo ładne miasteczka — nagle w 79-tym roku po narodzeniu Chrystusa, a więc temu 1800 lat, powstały jakieś grzmoty podziemne, góra u szczytu się rozwarła, i zaczęła wybuchać ogniem — kamienie rozpalone leciały jak grad, i popiół tak gęsto się posypał, że przez parę dni w okolicy była zupełna noc, słońce bowiem nie mogło się przedrzeć przez gęste warstwy popiołu, zawieszone w powietrzu — lawa gęstemi potokami się polała z krateru — w tym krótkim czasie dwa miasteczka: Herkulanum i Pompeja, leżące tuż u podnóża góry zostały zupełnie zawalone lawą, kamieniami i popiołem, i przykryte grubą warstwą na kilkanaście łokci — wszystko w nich zasypane — domy, sprzęty i ludzie, o ile się ucieczką ratować nie mogli. Gdy ta burza piekielna ustała i słońce znowu oświeciło okolice, z tych dwóch miasteczek ani śladu nie zostało, tak jakby tam nigdy nie stały — z czasem te miejsca porosły zielonością, zaczęto się znowu tu i owdzie budować, zwłaszcza, że w ciągu lat góra jakoś przycichła i ludzie się uspokoili — później zapomniano o tych miastach i tylko chyba z podania ustnego, lub jakiego zapisku wiedziano, że tam dwa miasta stały, których już śladu nie było — dopiero może przed stoma laty, a więc w 1700 lat po zasypaniu tych miast, ktoś w tem miejscu chciał wykopać studnię, i zagłębiwszy się w ziemi na kilkanaście łokci, natrafił na dach domu, o czem gdy się rozgłos stał, zaczęto kopać większémi siłami szerzej i głębiej, i odkopano cały dom, ba! wkrótce i drugi, i trzeci, ulicę wybrukowaną, — dopiero jakiś uczony z zapisków staroświeckich wpadł na domysł, że to są zasypane przez wybuch Wezuwiusza w r. 79-tym po Chrystusie miasta: Herkulanum i Pompeja, o których atoli ludzie dawno zapomnieli — jak o tem stoi w starych rzymskich pisarzach. To też rząd króla Neapolu wziął w swoje ręce — na koszt publiczny zaczęto kopać na wielkie rozmiary ziemię, to jest spadnięte z Wezuwiusza zuzle, kamienie, popiół, lawę, te daleko precz odwozić — i tak zdumionym oczom ludzkim odkrywały się dom po domie, jeszcze prawie jakby nietknięte, tak bowiem dobrze się zachowały pod tą suchą wypaloną pokrywą, ulica za ulicą się pokazywała, częścią w domach częścią na ulicach natrafiano na ludzi, raczej już na szkielety i inne ślady ludzi, którzy w domach lub w ucieczce byli tą katastrofą zaskoczeni i ratować się nie mogli, po domach sprzęty, jakich wtenczas używano, obrazy na ścianach po największéj części al-fresco to jest malowane na murze, albo mozaiki to jest wykładania bardzo sztuczne z małych kamyczków, ze szkiełek itd., jak to wtenczas kunsztownie umiano robić — znajdywano i kosztowne różne naczynia złote, srebrne, miedziane itd., gotowe pieniądze, oczywiście złote albo srebrne, bo wtenczas były to jeszcze te dobre

czasy, w których papierowych pieniędzy nie znali. Od tego czasu wciąż rząd każe kopać, i całe ulice i kilkaset domów stoi już odkrytych, i te starają się przechować w stanie w jakim je zastali, aby świadczyły dzisiejszym ludziom jak to wtenczas mieszkano, co robiono, jak się zabawiano itd. — bo już dzisiaj czasy w tym względzie się zmieniły — i tak już odkopano do dziś dnia przez te upłynione 100 lat może połowę z tych dwóch miasteczek. Ciekawi podróżnicy, których tam dużo zawsze bywa, cisną się tam tłumami, aby się gapić nad zmartwychwstałem miastem. Wszystkie kosztowności, obrazy, zwierciadła itd., o ile się dają wziąć bez uszkodzenia, są starannie przenoszone do zbioru czyli muzeum herkulańskiego w Neapolu, i tam są dla każdego wystawione na widok publiczny. Nieboszczyków znaleziono kilkuset, czyli ślady z nich i takowych pochowano jak przynależy.

Tak widzicie jakie to różne losy ludzkość przechodzi, i co to różnych ciekawych rzeczy spoczywa w łonie ziemi, z których dużo już odkryto, a z których jeszcze dużo pozostaje do odkrycia dla potomności. Otóż ten Wezuwiusz od tego czasu już się nigdy zupełnie nie uspokoił — przycicha on wprawdzie do czasu i tylko zionie dymem jak z komina — ale co kilka lub kilkanaście lat ponawiają się te wybuchy, krater znowu zionie ogniem i wyrzuca z siebie lawę, popiół i kamienie — i z powodu tego ś. p. Hilary Męciszewski, krakowianin, powiedział mi raz dowcipnie: że Wezuwiusz robi Włochom wyrzuty. Jacy my szczęśliwi, że nie mamy takiéj góry w bliskości, co by nam takie wyrzuty robiła! I ta czynność podziemna Wezuwiusza ponawia się od czasu do czasu do dnia dzisiejszego, i Bóg wie, kiedy się na zawsze uspokoi. Wprawdzie on już nie robi tyle zniszczenia, raz że tak wielkiego drugiego wybuchu jak ten co zasypał te miasta jeszcze dotąd nie było, a powtóre, że jak to mówią, kto się sparzy to i na zimne dmucha, i Włochy teraz już są ostrożniejsi i nie budują domów blisko u podnóża góry. Czasem jeszcze zasypie i spali jaką winnicę u stoku góry, czasem jeszcze jaki kamień spadający porazi w kark Włocha a nawet go i zabije, jeżeli się nieostrożnie zbliży pod górę w czasie wybuchu — ale już tak wielkich klęsk nie zrządza koło siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SIEROTA.

Nad rzeczką co bystro płynie,
Biedna dziewczyna siedziała,
A z oczek owej dziewczynie,
Łza na murawę padała.
Wije z kwiateczków uploty,
Co zwinie, to w wodę wrzuci
I woła: „czyż do sieroty,
„Już brat i ojciec nie wróci?“
Bogacz przechodził w téj porze,
I ujrzał płaczącą dziewczynę;
„Czego łzy lejesz nieboże?
„Powiedz mi, powiedz przyczynę.“
„Nie pytaj mnie Panie o to,“
Zalana łzami zawoła,
„Jestem ja biedną sierotą,
„Bóg tylko pomódz mi zdoła.
„Widzisz — to matki mogiła,
„Ojciec utonął w téj rzece,
„Bratam tu także straciła,
„I w cudzej jestem opiece!
„Gdy się uwolnię na chwilę,
„Lub opiekunka pozwoli,
„Siadam na matki mogile,
„Tu się wypłakać do woli.“
„O nie płacz dziecię kochane,
„Doznasz w swych troskach osłody,
„Ja ojcem twoim zostanę,
„Twe czucia — godne nagrody!“ *N. N.*

TRZEJ RABUSIE.

Trzech rabusiów spotkawszy kupca, który jechał w dalekie strony po towary, zamordowali go i zrabowali. Pieniądze i kosztowne rzeczy schowali w pieczarze pomiędzy górami, w któréj we dnie przebywali. Nazajutrz po téj zbrodni musiał najmłodszy z nich udać się do pobliskiego miasta, ażeby zakupić żywności. Gdy się puścił w drogę, rzekli dwaj pozostali do siebie: „Po co mamy bogactwem naszem dzielić się z owym chłopakiem? Gdy powróci z miasta, zabijmy go, a wtedy dział jego będzie naszym.“ Młody zaś rabuś w drodze tak sobie myślał: „Jakbym był szczęśliwym, gdyby te wszystkie skarby były mojemi, które mamy w pieczarze; otruję obu mych towarzyszów, a wtedy zostanę panem onych skarbów.“ Nakupiwszy tedy w mieście żywności i wina, wpuścił truciznę w wino i powrócił do pieczary. Gdy wszedł do niéj, przyskoczyli zaraz starsi towarzysze ku niemu, wtłoczyli mu puginały w serce tak, iż padł bez duszy na ziemię. Potem usiedli sobie, jedli i pili zatrute wino i pomarli wśród najstraszliwszych boleści. — Po niejakim czasie znaleziono wszystkie trzy ciała przy nagromadzonych skarbach.

Korespondencje.

Do pp. Redaktorów Włościanina, Zagrody, Czasu itd.

Z powodu uskutecznionych Wyborów do Rady państwa, czasopisma nasze pospieszyły ogłosić światu tę pomyślną wiadomość, że Wybory udały się pomyślnie, że wszędzie przeszli narodowi posłowie, że lud nasz wiejski instynktem odgadł potrzebę wysłania narodowych przez komitety postawionych kandydatów itd.

Przypatrując się z blizka całej tej sprawie, inne i to smutne mamy tylko przekonanie, a mianowicie, że i do nas wkradł się duch korupcyi i politycznego szwindlu. Nie przeszli bowiem najgodniejsi, ale najprzebieglejsi i ci, co mieli czem zapłacić chłopa wyborcę.

Mówi się ciągle o umoralizowaniu ludu wiejskiego, o jego oświecie, o zainteresowaniu go dobrem publicznem. Aby dojść do tego celu, sądzę, że nie tylko w kościele, szkole — lecz wszędzie, na każdym kroku należy nie spuszczać tego celu z oka — a więc w Sejmie, w Radzie powiatowéj, przy Wyborach należy uszanować godność ludzką w tym ludzie wiejskim i traktować go należy po ludzku. A jakże się dzieje, n. p. przy Wyborach do Rady państwa? Oto zachciało się komuś i to najmniej uzdolnionemu i upoważnionemu kandydować z kuryi mniejszych posiadłości o krzesło poselskie! Komitety: centralny, powiatowy i jeszcze jaki ściślejszy albo w błąd wprowadzone co do kwalifikacyi kandydata, lub też faworyzując go z pewnych nie dość pochwały godnych powodów — stawiają kandydaturę tego n. p. panicza jako jedyną, możebną, oficialną!!.... (a jeżeli oficialną, to oczywiście i oficialnie będzie popierany).

Dotychczas jeszcze niema w téj sprawie nic złego, przynajmniej karygodnego — lecz kandydat tak postawiony i tak faworyzowany psuje całą akcyę; ogłasza, że ma tyle a tyle do rozdania między wyborców — najmuje żydów faktorów — zamawia po szynkach, piwiarniach, sklepach kilka beczek piwa, parę flaszek wódki itd. Żydkowie usłużni rozpoczynają swoją rolę w téj komedyi, czy może tragedyi. Kupują formalnie na rzecz kandydata głosy chłopów wyborców — dają pić, upajają itd. Co za obrzydliwość!! Co za niemoralność. Uszy bolą słuchać takich żydów faktorów — „Wojciechu! wy głosujcie na N. N., on ma las, da wam drzewa, on wam da 10 złr., a tamten gałgan dać wam może 2 złr. itd. itd.

I to znaczy cywilizować lud wiejski! Dziś kupuje się jego głos za 2, 5, 10 złr. lub za kufel piwa — on ten głos daje nieraz przeciw swemu przekonaniu — bo innego kandydata godnego i zaleconego nie ma i nie widzi przed sobą — nie mogąc więc zrobić wyboru, przynaglony, przekupiony, upojony daje głos, złorzecząc w duchu na tego, na którego głosuje. I to jest poseł przez komitet postawiony! Zwycięstwo odniesione! Idea narodowa zwyciężyła — a połowa narodu zdemoralizowana, zkorrumpowana wódką i pieniądzmi, nie wewnętrznem przekonaniem i wolnym wyborem. Uczy się więc ten lud wiejski: że za pieniądze można i godzi się nawet sprzedać swój głos i przekonanie — i to więcej dającemu. Jutro zatem sprzeda on za pośrednictwem tego żyda przemyślnego swój głos Żydowi, Niemcowi, Moskalowi, Świętojurcy — sprzeda dobro swego kraju a jeżeli kto zapłaci dobrze — samego Boga. I tej frymarki uczą go patres patriae. Co za bezczelność tych, co w ten sposób ubiegają się o poselstwo! to chyba w naszéj przeszłości z czasów Igelstromów można na nią znaleść słuszne ocenienie i potępienie. Mówią, że to nic złego, tak samo dzieje się u innych narodów! Co nam do innych narodów — to właśnie błąd, to grzech śmiertelny, że naśladujemy wszystkie obrzydliwości narodów sąsiednich. Złe, choćby było najogólniejszem, jest zawsze złem — a nam Polakom nie wolno uczyć ludu wiejskiego korrupcyi pieniężnéj. Czy mają znowu wrócić się czasy Stanisławowskie? czy ta sprzedajność dawniej u góry będąca, ma zajść aż do najniższych warstw naszego skołatanego społeczeństwa? Ceveant ergo consules, ne respublica aliquit detrimenti capiat. (Niech dobrze baczą przełożeni, aby sprawa publiczna żadnego nie poniosła szwanku!)

Ks. Antoni Dymnicki.

Odpowiedź. Każde słowo, każde przekonanie szczere szanujemy i szanować będziemy, i dlatego wierzymy, że Wielebny Ksiądz Dymnicki nie z fantazyi ale z jakiegoś nieszczęśliwego faktu brał ramki, i barwy do naszkicowania obrazka powyższego. O ile ten Jego obrazek Wyborów jest wynikiem sumiennego widzenia rzeczy, o tyle nie poważylibyśmy się prostować Jego konturów i barw, o ile atoli relacya powyższa aczkolwiek podmiotowo sumienna na mylnem przedmiotowo polegać może przekonaniu, o tyle wolno nam jest — a może i nie obrazi się Wny Ksiądz Dobrodziej, że nad Jego listem poczynimy uwagi:

1. Najpierw uderza w całym tym traktacie nie bez zalet zkąd innąd, brak osób korumpujących i korumpowanych, ich nazwisk tudzież miejscowości — krótko mówiąc brakuje faktu. Wierzymy, że go Wny Ksiądz Dobrodziej ma w duszy, ma na myśli, patrzyłeś pewnie na niego, bo byś nie był tak zgorszony, ale to, coś nam raczył przysłać — wybaczysz — nie jest faktem.

2. Gdybyśmy nawet przypuścili, że to jest fakt i że niebawem zechce Wielebny Ksiądz Proboszcz Dobrodziej nadesłać nazwisko i miejsce tego jakiegoś „panicza“, który przeszedł nie zasłużenie, to fakt jeden zasługuje na skarcenie, na napiętnowanie publiczne, ale do rozpaczy o Wyborach całego kraju nie daje jeszcze powodu swemu autorowi zwłaszcza, że tak my jak i nie my patrzyliśmy ze zbudowaniem na Wybory wiejskie w naszych okolicach.

3. Wszakże przy Wyborach wiejskich w każdym powiacie jest komisarz rządowy, który imieniem rządu ma obowiązek zerwać i zamknąć sesyę, gdyby cokolwiek zakrawało na nadużycie lub było korumpcyą. Szkoda, że Wielebny Ksiądz Dobrodziej ot tak pro publico bono nie wziął takiego panicza za manszester i nie zdemaskował — a można było i publicznie w pismach czy większych czy mniejszych.

4. Gdyby nawet były pewne mankamenta, gdyby faktorzy kupowali głosy, to najpierw łącznie z Wnym Ks. Dobrodziejem nie pochwalamy tego i protestujemy przeciw temu na przyszłość — ale nie zapominaj Zacny Kapłanie! żeśmy ludźmi, więc błądzimy; że społeczeństwo nasze nie jest jednostajne ani co do wykształcenia ani co do poziomu ogólnego sumienia, dużo wśród nas i niepejsatych szachrajów — a ileż to było zdrajców wśród duchowieństwa? kim byli tacy jak: Nestoryusz, Ariusz, Fociusz, Hus, Wiklef, Luter, Kalwin, z naszych: Gamrat, Fryderyk, czem był zakon krzyzacki?! itd. itd. — jeżeli już wstrętnie nam pa-

trzeć na dzisiejsze przykłady. A jeżeli ten przykład za drażliwy, to proszę wziąć za przykład społeczeństwo jedno z najwykształceńszych, jakiem było starożytne Ateńskie, proszę czytać mowy polityczne Demosthenesa i Aeschinesa, a prawda, żeśmy ludźmi, stanie Wielebnemu Księdzu rychło przed oczami, a walcząc przeciw złemu, nie łudzimy się, żeśmy w raju i że ludzie są absolutami. Jeżeli wolno profanowi mięszać się w rzeczy, w których trzeba mieć poświęcone czoło i ręce, a przez nie wziąć osobno do wykładu laskę, to ośmielilibyśmy się zapytać, czy tylko Katonów wychowuje kościół katolicki? Nam się wydaje (ale profanowi!), że nie — owszem ważne to są niezmiernie dogmata o skutkach grzechu pierworodnego, a których sensem krótkim bodaj czy nie jest to, że nie tem upadają ludzie i narody że grzeszą — wszak sprawiedliwy siedemkroć na dzień upada — ale tem, że mając materyę skłonną do upadku z jednéj, a zasługi Pana Jezusa i środki łaski z drugiéj strony, trwają ludzie i narody w bezbożności, a nie zrywają się po upadkach i niespieszą do tego zdroju łask, jakie nam Chrystus wysłużył. Zdaje nam się (ale może mylnie!), że chociaż czy człowiek czy społeczeństwo upada, ale z upadku powstaje, i nie targa tej nici jaka go łączy z Najwyższą istotą, głos sumienia ma nieuśpiony — grzeszy nie z zasady lecz tylko z krewkości, to Pan w Swoim łagodny sąd nad nimi postanowił i zawsze uważać takich każe za swoje dzieci. — Otóż jeżeli to jądro etykiety katolickiéj przeniesiemy na fakt ostatnich Wyborów, posłów naszych do Rady państwa, to czy katolik czy niekatolik, byle uczciwy człowiek — czy Czas, czy Włościanin i Zagroda, czy Sztandar, czy Narodówka, czy Dziennik cieszyć się nimi musi, bo widzi, że mogłoby być wprawdzie lepiej, ale ma też i to przekonanie, że nie jest u nas najgorzej — a może być kiedyś jeszcze lepiej.

5. Z teoryi przejdźmy do praktyki. Jeżeli będzie coraz więcej takich zacnych i katolickich charakterów wśród duchowieństwa, na jaki owego autora wskazuje list powyższy, jeżeli gazetki ludowe bez pretensyi ale nie bez treści pójdą i pójdą coraz więcej pod słomiane strzechy — jeżeli Dwory, Plebanije, Szkoły i ci gazeciarze po miastach, co nie szukają swych zysków ale dobra współbliźnich, podadzą sobie wspólnie rękę i tak pójdą do ludu z miłością w sercu a z słodyczą na ustach, lub skarcą kiedy skarcić wypadnie, a Księża Proboszczowie nie będą się uprzedzać do jednych pism ludowych na korzyść drugich — to się złoży pomału ten piękny rezultat, gdzie przed czy po wyborach wszyscy będziemy zadowoleni.

Pełna szacunku

Redakcya.

Z Płowego otrzymaliśmy następującą korespondencyą:

Z wielką przyjemnością spieszy nasz lud polski do kościołów, ażeby tam mógł wielbić i dziękować temu, który stworzył świat i od początku aż do dnia dzisiejszego niezapomniał nawet o najdrobniejszéj trawce i najmniejszym robaczku.

Ale jeszcze z większą ochotą i radością spieszą tam ludzie, gdzie widzą księdza, który jest dla nich ojcem, w utrapieniu pocieszycielem, a w niedostatku pomocnikiem. — Może nie każde miasteczko i wioska mogłaby się tak chlubić swymi księżmi, jak my, którzy śmiało pomiemy, że takim ojcem, pocieszycielem i dobroczyńcą jest u nas ksiądz katecheta Gliński.

Nie będę się tu obszernie rozpisywał z obawy, ażebym nie znudził Szanownych Czytelników tem wyznaniem i oddaniem czci i szacunku dla naszego Ojca i Dobrodzieja, a jeszcze bardziej z obawy, czy te wyrazy acz serdeczne będą miłe, lecz pozwólcie mi wspomnieć chociaż o jednym wypadku.

Przed dwoma tygodniami po długich i ciężkich cierpieniach zmarła w Kamionce Strumiłowéj dziewczyna imieniem Józefa; była ona zupełnie biedną sierotą niemającą ani ojca ani matki, a całą jéj pociechą w utrapieniu była tylko modlitwa, a domem zabawy był dla niéj kościół; była ona wzorem dla wszystkich innych dziewic.

Ale zwykle w nieszczęściu poznajemy ludzi. Im bardziej opadała na siłach, tem mniej ją ludu odwiedzało — leżała opuszczona — bez kubka wody, bez słowa pociechy. Dlatego też nie było dla naszego Księdza Katechety dnia, w którymby nie odwiedził choréj; a gdy już Pan Bóg powołał duszę owéj pobożnéj dziewicy i zostało tylko martwe ciało, cóż z tem zrobić? Krótka odpowiedź: pogrzebać! Ale któż się tem zajmie? ojca nie ma a familia oddalona o kilka mil i do tego biedna — i niewypada inaczej jak chyba tylko wykopać dół i wrzucić martwe ciało, jak gdyby podłe jakie bydlę. Ale nasz Ksiądz, nasz Ojciec i Dobrodzij nie pozwolił na to, ażeby ta, która przez całe swe tak krótkie życie (bo dopiero 18 lat liczyła) Bogu służyła, ażeby ją pogrzebano nie po katolicku. Dlatego zajął się Wielebny Ksiądz Gliński pogrzebem, kazał na własny koszt zrobić piękną trumnę, zapłacił bractwo, nakupił świéc i nawet sam chodził spraszać gości na odbyć się mający pogrzeb. O! takich Księży, Ojców i Dobrodziejów szanujmy, kochajmy i módlmy się, ażeby nam coraz więcej takich i coraz żarliwszych księży dawał Pan Bóg, a nie karał nas upadkiem zakonów, obojętnością sług ołtarza i opieszałością nas samych w służbie bożéj. — Wielebny Księże Dobrodzieju! przyjm od bezstronnego ten wyraz publicznego uznania i podzięki za czyn szlachetny!

Bądźcie zdrowi moi Kochani i Szanowni Czytelnicy, a jeżeli się dowiem, iż z tego byliście kontenci, to Wam znowu coś pożytecznego napiszę. — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Stanisław Jakubowski
nauczyciel z Płowego.

Otrzymujemy list z Lutczy następującéj treści, którym się z przyjaciołmi naszymi jak i odpowiedzią nań dzielimy:

„Wielmożni Panowie Redaktorowie Dobrodzieje!“

„Słowy Waszemi, a bardziej Waszą iście prawdziwie katolicko-polską tendencyą szanownych pisemek ludowych jam zupełnie pobity. Nie mam dla Was słów, któremibym wyraził podziękę, lecz tuszę, że o nią nie stoicie, boście prawdziwie Ojcem i Opiekunem naszego ludu. Cenię Waszą pracę i życzę jéj powodzenia! Istotnie nędza była taranem, który mię do słów ostatniéj korespondencyi zmusił, ale dziś o téj nie mówię, jam bogaty — bo Wasz duch bogaty. Proszę i błagam o dalsze przesyłanie pism kochanych i szanownych.

Wasz

X. Jakób Drzewiecki
z Lutczy.“

Wielebny Księże Dobrodzieju!

Wyrazy Wasze powyższe spotkały nas niezasłużenie, a dowodzą tego zacnego kapłańskiego serca, co dobre rychło odczuje jakby instynktem i pokocha. Do jednego się tylko przyznamy, że z duszy, z serca pragniemy, aby pisma nasze były takiemi, jakiemi je już Wasza łaskawość dziś widzi. Kiedy będziemy na tym punkcie, temu tylko wiadomem, co spuszcza rosę trawom i liliom polnym, a daje łaskę ludziom, gdy jéj są godni. Jeżeli o co Was Wielebny Księże Dobrodzieju prosić chcemy, to o tę pamięć w czasie Mszy św. westchnąć za nas, aby Pan udzielał nam téj łaski obficiej i coraz obficiej, bo mamy radzić, a wiecie ojcze, że dar rady niełatwy, bo niedarmo zwie się darem Ducha świętego. Prosimy Was Ojcze o uroczystą wotywę na intencyą naszą, potrącicie sobie w prenumeracie, byleby lud był o wotywie uwiadomiony na czas. Skupiajmy katolickie serca i katolickie dłonie w jedną wiązkę, a wiązkę pokoju, a w kościele i przez kościół usłużymy dobrze i sprawie naszéj Ojczyzny. Kiedy w kościele gmach Ojczyzny wolnéj i niepodległéj budować będziemy, to fundamenta dobre założymy, i choć przyjdą burze i spadną nawalnice, to gmach stać będzie i nie upadnie, a sympatya wszystkich katolickich ludów towarzyszyć nam będzie.

Całujemy Wasze kapłańskie ręce
brat a sługa
Redakcya „Włościanina" i „Zagrody."

Co słychać w świecie?

Austro-Węgry. Po ukończonych wyborach do Rady państwa, które jakeśmy to Wam już mili Bracia w poprzednim numerze donieśli, za łaską i pomocą Bożą dobrze wypadły — teraz wszyscy oczekują ugody z Czechami, która też niebawem nastąpi. W przyszłym tygodniu Najjaśniejszy Pan cesarz austryacki ma przybyć do Gasteinu, aby tamże odwiedzić cesarza niemieckiego.

Rozeszły się po świecie pogłoski, że wojska austryackie miały wkroczyć do Nowego-Bazaru, to jest do tych części Bośni, które jeszcze w zeszłym roku nie zostały zajęte, ale okazało się, że te wiadomości nieprawdziwe niemieckie gazety rozgłosiły przed czasem, ale że to i nastąpi to pewnie, bo skorośmy tyle zajęli, to już trzeba i resztę do ładu i porządku przyprowadzić.

Z Nowego-Sącza donoszą telegrafem do urzędowéj gazety lwowskiéj, że w skutek deszczów ulewnych, rzeki Dunajec, Poprad i Kamienica wylały i woda coraz przybiera — a jeżeli Pan Bóg pogody nie da i klęski nie odwróci, to znowu biedy i nędzy przybędzie nam nie mało.

Francya. Senat czyli najwyższa rada uchwaliła teraz bardzo niesprawiedliwe prawo o wychowaniu publicznem, żeby nie było wolno duchownym i zakonnikom szkoły własne zakładać. Bardzo wielu uczonych i krajowi życzliwych mężów przeciw temu prawu przemawiało, a ksiądz biskup paryski nawet bardzo piękny list przeciw temu napisał i może się to jeszcze odmieni co daj Boże, bo wstyd by było narodowi katolickiemu, jak Francya, takie prawo zaprowadzić.

Woły krnąbrne.

(Bajka Ignacego Krasickiego.)

Miło złego początki, lecz koniec żałosny.
Nie chciały w jarzmie chodzić woły podczas wiosny,
W jesieni nie woziły zboża do stodoły.
W zimie chleba nie stało — zjadł gospodarz woły.

Długie życie.

Sto lat żył huzar Ferencz Salgyo, który w ubiegłym tygodniu zmarł we wsi Mikola na Węgrzech. Lubiał on opowiadać o swych pochodach wojennych i cudach waleczności swojéj i swoich towarzyszy, a umierając, jeszcze na łożu śmiertelnem przypominał walki swe pod Napoleonem I. cesarzem francuskim.

Serdeczny przyjaciel Polski.

Właśnie przy zamknięciu gazety otrzymujemy wiadomość, z którą się nam z Wami podzielić wypada. Oto wielce uczony ksiądz infułat Sztulc, proboszcz kapituły wyszehradzkiéj w Pradze a członek krakowskiéj akademii umiejętności obchodzić będzie 4. sierpnia b. r. 40. letni jubileusz kapłański. Liczni przyjaciele księdza infułata, Czesi i Polacy zamierzają dzień ten obchodzić uroczyście.

Właścicielka, wydawczyni i odpowiedzialna redaktorka: **Ksawera Kroll.** Druk W. Korneckiego.